

Bolesław Prus *Lalka*

(Wolne lektury)

Od paru dni męczył ją osobliwy niepokój, jakiego już raz doznała w życiu. Będąc przed laty za granicą w ogrodzie aklimatyzacyjnym zobaczyła w jednej z klatek ogromnego tygrysa, który spał oparty o kratę w taki sposób, że mu część głowy i jedno ucho wysunęło się na zewnątrz. Widząc to panna Izabela uczuła nieprzepartą chęć pochwycenia tygrysa za ucho. Zapach klatki napełniał ją wstrętem, potężne łapy zwierzęcia nieopisaną trwogą, lecz mimo to czuła, że musi tygrysa przynajmniej dotknąć w ucho. Dziwny ten pociąg wydał się jej samej niebezpiecznym i nawet śmiesznym. Przemogła się więc i poszła dalej; lecz po paru minutach — wróciła. Znowu cofnęła się, przejrzała inne klatki, starała się o czym innym myśleć. Na próżno. Wróciła się i choć tygrys już nie spał, tylko mruczając lizał swoje straszliwe łapy, panna Izabela podbiegła do klatki, wsunęła rękę i — drżąc i blada — dotknęła tygrysięgo ucha. W chwilę później wstydziła się swego szaleństwa, lecz zarazem czuła to gorzkie zadowolenie znane ludziom, którzy usłuchają w ważnej sprawie głosu instynktu. Dziś zbudziło się w niej podobnego rodzaju pragnienie. Gardziła Wokulskim, serce jej zamierało na samo przypuszczenie, że ten człowiek mógł zapłacić za srebra więcej, niż były warte, a mimo to czuła nieprzeparty pociąg — wejść do sklepu, spojrzeć w oczy Wokulskiemu i zapłacić mu za parę drobiazgów tymi właśnie pieniędzmi, które pochodziły od niego. Strach ją zdejmował na myśl spotkania, lecz niewytłomaczony instynkt popychał.

fot. Agencja B&W



Camille Roqueplan, *The Lion in Love*, 1836, olej na płótnie, 195,5 x 153 cm, Wallace Collection, Londyn

Bolesław Prus *Lalka*

(Wolne lektury)

Fragment 1. (Wokulski/Szuman)

Wokulski (...) może z galanteryjnego kupca zostałby na dobre uczonym przyrodnikiem, gdyby, znalazłszy się raz w teatrze, nie zobaczył panny Izabeli. (...)

Zrobiła na nim szczególne wrażenie. Zdawało mu się, że już kiedyś ją widział i że ją dobrze zna (...). Czuł (...), że stała się ona jakimś mistycznym punktem, w którym zbiegają się wszystkie jego wspomnienia, pragnienia i nadzieje, ogniskiem, bez którego życie nie miałoby stylu, a nawet sensu. Służba w sklepie kolonialnym, uniwersytet, Syberia, ożenienie się z wdową po Minclu, a w końcu mimowolne pójście do teatru, gdy wcale nie miał chęci — wszystko to były ścieżki i etapy, którymi los prowadził go do zobaczenia panny Izabeli. (...)

Na kilka dni przed wyjazdem zaszedł do znajomego lekarza Szumana (...). Przez pewien czas obaj milczeli, wreszcie odezwał się Wokulski:

- Czy myślisz — spytał Wokulski — że można... kochać kobietę w sposób idealny, nie pożądam jej?
- Naturalnie. Jest to jedna z masek, w którą lubi przebierać się instynkt utrwalenia gatunku.
- Instynkt — gatunek — instynkt utrwalenia czegoś i — utrwalenie gatunku!... — powtórzył Wokulski. —

Trzy wyrazy, a cztery głupstwa.

- Zrób szóste — odpowiedział doktor (...) — i ożeń się. (...) Piąte już zrobiłeś: zakochałeś się.

(...) Czterdzieści pięć lat — to epoka ostatniej miłości, najgorszej (...). — Znawcy mówią, że pierwsza miłość jest najgorsza — szepnął Wokulski.

— Nieprawda. Po pierwszej czeka cię sto innych, ale po setnej pierwszej — już nic. Żeń się; jedyny to ratunek na twoją chorobę.

Fragment 2. (Izabela Łęcka)

Rozumiejąc, że wielki świat jest wyższym światem, panna Izabela dowiedziała się powoli, że do tych wyżyn wzbic się można i stale na nich przebywać tylko za pomocą dwu skrzydeł: urodzenia i majątku. Urodzenie zaś i majątek są przywiązane do pewnych wybranych rodzin (...).

Bardzo też możliwym, że dobry Bóg, widząc dwie dusze z pięknymi nazwiskami, połączone węzłem sakramentu, pomnaża ich dochody i zsyła im na wychowanie aniołka, który w dalszym ciągu podtrzymuje sławę rodów swoimi cnotami, dobrym ułożeniem i pięknnością. Stąd wynika obowiązek ogłędnego zawierania małżeństw, na czym najlepiej znają się stare damy i sędziwi panowie. Wszystko znaczy trafny dobór nazwisk i majątków. Miłość bowiem (...) zjawia się dopiero po sakramencie i najzupełniej wystarcza, ażeby żona umiała pięknie prezentować się w domu, a mąż z powagą asystować jej w świecie.

Tak było dawniej i było dobrze, według zgodnej opinii wszystkich matron. Dziś zapomniano o tym i jest źle (...).

„I nie ma szczęścia w małżeństwach” — dodawała po cichu panna Izabela (...).

Po przejściu pewnego niesmaku pana Izabela zrozumiała, że małżeństwo trzeba przyjąć takim, jakie jest. Była już zdecydowana wyjść za mąż, pod tym wszakże warunkiem, aby przyszły towarzysz podobał się jej, miał piękne nazwisko i odpowiedni majątek. (...)

Jedną rzecz w wysokim stopniu ułatwiała jej wyjście za mąż dla stanowiska. Oto panna Izabela nigdy nie była zakochaną. Przyczyniał się do tego jej chłodny temperament, wiara, że małżeństwo obejdzie się bez poetycznych dodatków, nareszcie miłość idealna, najdziwniejsza, o jakiej słyszano.

Fragment 3. (Wąsowska)

Kiedy kobieta, w pewnej epoce życia, marzy o idealnej miłości, wyśmiewacie jej złudzenia i domagacie się ko-kieterii, bez której panna jest dla was nudna, a mężatka głupia. A dopiero gdy dzięki zbiorowym usiłowaniom pozwoli prawić sobie banalne oświadczyzny, patrzeć słodko w oczy, ściskać za rękę, wówczas z ciemnego kąta wyłazi jakiś oryginalny egzemplarz w kapturze Piotra z Amiens i uroczyście wyklina kobietę stworzoną na obraz i podobieństwo Adamowych synów. „Tobie już nie wolno kochać, ty już nie będziesz nigdy prawdziwie kochana, bo miałaś nieszczęście znaleźć się wśród jarmarku, boś straciła złudzenia!” A któż ją z nich okradł, jeżeli nie pańscy rodzeni bracia?... I cóż to za świat, który naprzód obdziera z ideałów, a potem skazuje obdartego?...”

- I co by pani z tego przyszło, gdybym odpowiedział jak inni?
- Miałabym jeden triumf więcej.
- A z tego co pani przyjdzie?
- Zapełniam sobie pustkę życia. Z dziesięciu tych, którzy mi się oświadczają, wybieram jednego, który wydaje mi się najciekawszym, bawię się nim, marzę o nim... — A potem? — Robię przegląd następnej dziesiątki i wybieram nowego. — I tak często? — Choćby co miesiąc. Co pan chce — dodała wzruszając ramionami — to miłość wieku pary i elektryczności.
- A tak. Nawet przypomina kolej żelazną. — Leci jak burza i sypie iskry?...
- Nie. Jeździ prędko i bierze pasażerów, ilu się da.
- O, panie Wokulski!...
- Nie chciałem obrazić pani; sformułowałem tylko to, com słyszał.

Fragment 4. (Starski)

Starski (...) mówił z miną znudzoną, uderzając szpicróżgą w koniec buta:

- (...) Małżeństwo jest zbyt doniosłym aktem, ażeby, przystępując do niego, można było radzić się serca. To nie jest poetyczny związek dwu dusz, to jest ważny wypadek dla mnóstwa osób i interesów (...).
- Co innego małżeństwa polityczne, a co innego małżeństwo dla pieniędzy z człowiekiem, którego się nie kocha — odpowiedziała prezesowa patrząc w ziemię i bębniąc palcami po stole. — To gwałt zadany najświętszym uczuciom.
- Ach, kochana babciu — odparł Starski z westchnieniem — łatwo to mówić o swobodzie uczuć, kiedy się ma dwadzieścia tysięcy rubli rocznie. (...) Wszyscy obłudnie gardzimy pieniędzmi, lecz każdy z nas wie, że jest to mierzwa, z której wyrasta wolność osobista, nauka, sztuka, nawet idealna miłość. Gdzież to wreszcie urodziła się miłość rycerzy i trubadurów? (...) Wypielęgnowały ją klasy majątne, które utworzyły kobietę z delikatną cerą i białą ręką, które wydały mężczyznę mającego dosyć czasu na ubóstwianie kobiety. (...) Moi rodzice podobno pobrali się z czystej miłości; jednak przez całe życie nie byli szczęśliwi (...). Tymczasem moja czcigodna babka, tu obecna, wyszła za mąż wbrew skłonności i dziś jest błogosławieństwem całej okolicy. (...)

Fragment 5. (Ochocki)

- Zatem — żeni się pan, panie Ochocki?...
- Chybabym zwariował — mruknął młody człowiek, wzruszając ramionami.
- Jak to?... Przecież kuzynka pańska podoba się panu?
- I nawet bardzo, ale to jeszcze nie wszystko. Ożeniłbym się z nią, gdybym miał pewność, że już nic w nauce nie zrobię... (...) Kobiety, ważna rzecz. Kochałem się już, zaraz, ileż to?... Cztery... sześć... ze siedem, tak, siedem razy. Zabiera to dużo czasu i napędza desperackie myśli... Głupia rzecz miłość... Poznajesz, kochasz, cierpisz... Potem jesteś znudzony albo zdradzony... Tak, dwa razy byłem znudzony, a pięć razy zdradzony... Potem znajdujesz nową kobietę, doskonalszą od innych — a potem ona robi to samo, co mniej doskonałe... Ach, jakież podły gatunek zwierząt te baby!... Bawią się nami, choć ograniczony ich mózg nawet nie jest w stanie nas pojąć...



fot. domena publiczna

Aleksander Gierymski, *Powiśle*, 1883, olej na płótnie,
64,5 x 47,5 cm, Muzeum Narodowe w Krakowie